

Krzysztof Zaleski

Niezawodni Kolumbowie

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 180-184

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

czasie korespondent z Monachium. Pewne kłopoty dla Czeszki wynikają tylko z dwuznaczności kategorii „donosić”. „Ujmujące jest przy tym, że autor nie czyni doniesień (...)” (s. 103—104). Ta pochwała, porównana z pochwałą „doniesień korespondenta” (s. 53), świadczy o pewnej chwiejności teoretycznych podstaw oceny dzieła literackiego w teorii literatury Bohdana Czeszki. Ale poza tym — sama harmonia. Wszyscy przy jednym stole. „Rzadki to przykład zaświadczenia o konsolidacji jedności narodowej, kiedy rzecz w «Kulturze» drukowaną »PAX« wydaje. Ale i znamieny” (s. 55). Rzeczywistość w danym wypadku dopisała inne zakończenie sprawie, ale *Marginalki* ze swoją stołową teorią literatury nie straciły przez to na uroku. Chyba przeciwnie — zyskały.

Tomasz Burek

Niezawodni Kolumbowie

to krytycy, którzy odkrywają kontynenty prawd nowych z szybkością pięciu Ameryk na akapit. Ich żeglowanie mozolne, długie, nudne — bo taki właśnie bywa powszedni trud poszukiwaczy nieznanego ładu. Byłe wody nie brakło, a Ameryka jakoś się znajdzie.

Płyną więc owi Kolumbowie wytrwale, biorą w posiadanie ziemie dotychczas niczyje i definiują co popadnie, definiują z zapalem. Jedno zdanie napiszą — pół świata opiszą. Napiszą dwa zdania — śpi czytelnik znużony tak zawrotnym pędem krytycznej myśli, śni o „niezmiernie skomplikowanych problemach”, które mu tak przystępnie krytyk-odkrywca wyjaśnił.

Czasem aż chęćka bierze, by samemu Amerykę odkryć, malutką choćby, tycią. Jak?

Pierwsze przykazanie brzmi: „Przekładaj chęci ponad kompetencje”. Pisarze u nas z własnej chęci bycia pisarzem piszą, krytycy także — i nie dziwota, że w tej masie majstrów, czeladników i dozorców słowa nie rozpoznaś, kto od kogo lepszym jest pracownikiem literatury. Kandydat na Kolumba polskiej krytyki nie powinien zatem odznaczać się zbyt rozległą wiedzą literacką. Niechaj będzie Nikiforem wiedzy o literaturze. Dla świeżego umysłu samorodnych talentów nie ma bardziej zjadliwej trucizny niż czcze teoretyczne formułki. Głędzenie semantyków nikogo nie wzrusza, ale nawet człowiekowi, którego semantyka uczyniła niewrażliwym na ludzką szczerłość, żywiej zabije chłodne serce, gdy usłyszy wyznanie krytyka-Kolumba: „(...) obok formy i konstrukcji wypowiedzi istnieje jeszcze treść”¹.

¹ J. Niecikowski: *Sztuka Dostojewskiego*. „Współczesność” 1971 nr 25.

Celne spostrzeżenie — rozwiązuje liczne kłopoty z pisarzami niezłymi w formie, lecz wątpliwymi w treści.

Załatwiwszy się z kwestią semantyki narracji, Kolumb podąża dalej — kolejna Ameryka czeka na odkrycie. Aby nanoszenie odkrytych lądów na mapę powszechnej ignorancji szło szybko i sprawnie, Kolumb dzieli świat na stronę pytań i stronę odpowiedzi. Pytania są ważkie, odpowiedzi proste. Czym jest społeczeństwo, chcecie wiedzieć? „(...) społeczeństwo jest tygłem, w którym stapiają się poglądy i postawy różne”². Czytelnik, olśniony intelektualnym ładunkiem tej uwagi, pogrąża się w głębokiej zadumie. Chciałby uczcić fakt narodzin swobodnej i prężnej myśli minutą ciszy. Lecz Kolumb nie ustaje w walce ze wzburzonym Atlantykiem problemów (niezmiernie skomplikowanych).

Nasz odkrywca, pan Paluszkiewicz współczesności, powtarza swoim Radkom: „Nauka jest jak niezmierne morze. Im więcej jej pijesz, tym bardziej jesteś spragniony”. Więc pijmy do dna. Kolumbowy wykład o naturze społeczeństwa jeszcze się nie zakończył. Wiemy, czym jest społeczeństwo? Wiemy! A w takim razie, co z tym tygłem robić można, a czego nie? Kolumb wyławia z fal perłę socjotechnicznych przestróg: „Nie można, a przynajmniej dziś już nie można, kierować społeczeństwem rozsądnie wbrew jego woli”³.

Podziwiamy rzymską zaiste lapidarność, z jaką Kolumb obwieszcza schyłek epoki nierozsądku sumując w krótkim, błyskotliwym, nade wszystko zaś odważnym sformułowaniu doświadczenia kilkunastu lat głodu politycznej mądrości. Teraz dopiero, po wnikliwym rozpoznaniu mechanizmów historii i społeczeństwa, pora wpłynąć na szerokie wody literatury. Czegóż żądamy od niej, pocieszycielki kierowanych niegdyś nierozsądnie? „Żądamy od niej prawdy”. Jasne. Głodnemu chleb na myśli. „Kiedy jednak mówimy, że chcemy prawdy, mówimy też, że chcemy całej prawdy (...)”⁴.

Jakim ma być dzieło literackie, cudowna szkatułeczka, w której prawdy nie będzie ani za dużo, ani za mało, tylko w sam raz? Otóż „utwór wybitny nie daje się ściśle zaprogramować ani od strony formalnej, ani też w swej treści”⁵. Pozostaje westchnąć z żalem i pocieszać się, że postulat dzieła skapanego w świetle „całej prawdy” „zostanie zrealizowany w całości, albo też nie zostanie urzeczywistniony w ogóle”⁶.

Wypowiedziawszy tę śmiałą przepowiednię, Kolumb przystępuje do udzielania dobrych rad pisarzom.

Pisarzy dzielimy na dwie kategorie: tych, którzy zostaną autorami dzieł wybitnych, i tych, których ominie ciężki los geniusza oraz nagroda państwowa. Najnowsze badania wykazują, że pisarze nie

² J. Niecikowski: *Sytuacja literatury*. „Współczesność” 1971 nr 11.

³ *Ibidem*.

⁴ *Ibidem*.

⁵ J. Niecikowski: *Praca-temat*. „Współczesność” 1971 nr 26.

⁶ *Ibidem*.

są złośliwymi skrzatami, wysłannikami pewnych określonych ośrodków położonych w czwartym wymiarze, dżinami na usługach swych długorekich mocodawców czy aniołami. Pisarze — powiedzmy sobie otwarcie — są po prostu ludźmi. Stąd wniosek, że „pisarz, jak każdy człowiek, nie jest wolny od słabości czy błędu”⁷. Wyliczmy w skrócie generalne punkty karty praw i obowiązków pisarza-człowieka.

Primo: „Pisarz może szokować, drażnić czy oburzać czytelnika” (tego prawa nikt odebrać mu nie może).

Secundo: „Pisarz winien zrozumieć także i to, co jest mu najbardziej obce. (...) czasem winien rozwinąć i ulepszyć racje swych przeciwników. Nie po to oczywiście, by je uznać, ale by je odrzucić w ich kształcie dojrzałym i ludzkim”⁸.

Tajemniczy przeciwnik pisarza, jeśli okaże się gentlemanem, ulepszy i rozwinie zatem nasze racje i, zanim odrzuci je w kształcie dojrzałym i ludzkim, skorzystamy sobie z nich chytrze, plewiąc jednocześnie chwasty wrogich tez, którym pozwoliliśmy krzewić się na poletku naszych argumentów. Kto silny, ten nawet własnego oponenta podkarmi, żeby bój był ciekawszy. Cóż, dobroczynność ma swoje — ideologiczne — granice.

Trzeci punkt karty praw pisarza zezwala literaturze „być jednostronną i krzywdzącą, jeżeli tylko potrafi (literatura) przekonać czytelnika, że miejsce, z którego właśnie mówi do niego, że cel, do którego zmierza, jest także jego celem i miejscem (...)”⁹. Kłopot główny polega na tym, że mamy sporo literatury jednostronnej i krzywdzącej, gorzej niestety z przekonywaniem czytelników.

Renesans pisarstwa używającego do oznaczania świata sześciopalczastej dyscypliny należy rozpocząć od wydrukowania programowego artykułu pod tytułem „Kogo krzywdzimy i traktujemy jednostronnie w dobie dzisiejszej?” Wyjście najprostsze — skrzywdzić niespodziewanie jeszcze nie skrzywdzonych. Wtedy — po paru sezonach wydawniczych — wszyscy będziemy skrzywdzeni i literatura wykona swe zadanie naczelne — „wymierzy sprawiedliwość naszym czasom”¹⁰. Bowiem „literatura także poucza i wychowuje”¹¹.

I aby literatura mogła także koić bolesne rany, aby z całą odpowiedzialnością mówiła całą prawdę, apelowała do sumień, poruszała zagadnienia, dobitnie podkreślała problemy warte podkreślenia, kształtowała oblicze tego i owego, rzeźbiła charakter narodu w twardej skale rzeczywistości itd. itp., Kolumb kieruje takie przesłanie — jakże konkretne i czytelne — do środowiska literackiego: „Winno ono przewyciężyć zakorzenione nawyki i odrzucić reakcje, które

⁷ J. Syski: *Możliwości i niemożliwości literatury*. „Współczesność” 1971 nr 13.

⁸ Niecikowski: *Sytuacja literatury*.

⁹ Syski: *op. cit.*

¹⁰ Niecikowski: *Sytuacja literatury*.

¹¹ Syski: *op. cit.*

stały się wręcz odruchowe. Nie waham się powtórzyć raz jeszcze, że trzeba tu wiele cierpliwości, spokoju i rozsądku”¹².

Dosyć. Jeśli spokój, cierpliwość i rozsądek nie są cechami atmosfery teraźniejszego życia literackiego, to dzieje się tak między innymi za sprawą dziwnego spokoju, owej nabrzmiałej słowolejstwą cierpliwości, rozsądku wspartego na zbutwiałych porzekadłach, do których nawołując Kolumbowie lat siedemdziesiątych chcą zwieńczyć kapitański mostek swego statku.

Nie podejmują polemiki z autorami, którzy na łamach „Współczesności” na oścież otwierali wrota wszechwiedzy. Pewno „chcieli dobrze”, a za dobre chęci i ich żalosne skutki łatwo wyblagać w naszych wyrozumiałych czasach rozgrzeszenie. Prezentują oni typ i sposób uprawiania krytyki literackiej, który — by posłużyć się stylem kolumbowych określeń — „wespół z szeregiem najrozmaitszych czynników” doprowadził do żalosalnej sytuacji wyjałowienia umysłów krytycznych.

Krytyk zapatrzony we wzór beztroskiego Kolumba zachowuje się niby podrzucone niegdyś na salę obrad szczeńskiego zjazdu literatów — niemowlę, które, gdy niemowlęciem być przestało i wkroczyło w wiek dorosłej mowy, ze swego niemowlęstwa zrezygnować nie chce, zadreęczając się rozwiązywaniem problemów budowy *perpetuum mobile* socrealistycznej poetyki normatywnej.

Wielgachny artykuł *Praca — temat?* zaowocuje w takim przypadku finalną, oczywiście jedynie słuszną tezę o zapośredniczeniu przez każdy wybitny utwór literacki zagadnień ludzkiej pracy. Mniejsza, że autor nie wstydzi się pochwalić przed czytelnikiem rewelacyjnym, doprawdy, wynikiem własnego wysiłku krytycznego. Widocznie sam pragnie zaznać smaku męki równej męce czytelnika. Swój pisarski talent poddaje wyrafinowanym torturom: pisze wyblakłymi ogólnikami o położeniu literatury, układa wstępniaki „ustawiające” wielkie problemy w rodzaju *Patriotyzm a literatura*, do brotliwie namawia literaturę do odwagi i bezkompromisowości, do przesławnego „zaangażowania”, zespolenia odpowiedniej treści z odpowiednią formą. Drzewiej z formą i treścią nie było zmartwień. Kolumb dumnie oświadcza, że form i treści gotowych podsuswał nie będzie. Nie udało się zapłodnić literatury regulaminowo podług litery surowego prawa światów przedstawionych? A nuż uda się ją zapłodnić prawami pod postacią złotego deszczu frazesów?

Z natchnionym gawędziarstwem idzie w parze analityczne ubóstwo kolumbowej krytyki. Brak elementarnych pojęć o wyglądzie dzieła literackiego sprawia, że w kontakcie z konkretnym tekstem krytyka ta nie osiąga poziomu analitycznego szkolnych wypracowań zdolniejszych uczniów liceum. O *Popiele i diamentach* krytyk-Kolumb mówi w takim trybie: „(...) autor bezwzględnie przyznaje rację Szczuce, nie ulega też wątpliwości, iż jest zdecydowanie przeciwko tej polityce, której wykonawcą jest Maciek Chelmiecki. A jednak

¹² Niecikowski: *Sytuacja literatury*.

Andrzejewski nie umie zdobyć się na całkowitą wrogość i pogardę. Nie przedstawia Chełmickiego jako bezwzględnego i cynicznego bandyty¹³. Bystry potok tych spostrzeżeń znajduje ujście w końcowej refleksji: „(...) patriotyzm (...) prowadzi do tego, że kochać i rozumieć zaczynamy po prostu ludzi”¹⁴.

Niejednen próbował wyobrazić sobie nicość. Czymkolwiek nicość jest, w niej właśnie lokuje się adresat kolumbowej krytyki. Nie ma ona nic do zakomunikowania pisarzom, czytelnikom, władzom kulturalnych instytucji. Nic prócz sądów, z którymi zgodzi się i ksiądz, i materialista; lekarz i znachor. Trzeba kochać ludzi, nieźle też mieć dobrą literaturę. Nie wolno jednak przesłaniać dotykanej rzeczywistości zastawkami peryfraz i eufemizmów, nie wolno usprawiedliwiać krytycznego brakoróbstwa dobrą wiarą producentów tandetnego słowa. Jeśli to zrozumiemy, nasi Niezawodni Kolumbowie sami wtedy utoną w wodach swego nieposkromionego gadulstwa.

Krzysztof Zaleski

¹³ J. Niecikowski: *Patriotyzm a literatura*. „Współczesność” 1971 nr 34.

¹⁴ *Ibidem*.